

Mój wpis o kosztach prądu z wiatraków na morzu wywołał irytację zwolenników niestabilnych OZE

21.7.2026 - Marek Tucholski | Konfederacja Wolność i Niepodległość

Marek Tucholski - płocki działacz Konfederacji.

Oprócz typowej w takich sytuacjach reakcji Jakuba Wiecha, dużo miejsca i czasu poświęcił mu także portal rządowego radia. Mój wpis *[na końcu tego tekstu pełna treść wpisu z 14 lipca]* liczył 1077 znaków. Odpowiedź na niego aż 21 787.

Co tak poirytowało klimatystów? Niewygodna prawda.

Prąd z węgla jest znacznie tańszy niż energia, którą mamy kupować z morskich farm wiatrowych. Można obłożyć węgiel podatkami, opłatami i regulacjami, aby sztucznie pozbawić go konkurencyjności, ale fizyki i ekonomii nie da się oszukać. Offshore jest po prostu znacznie droższy od węgla.

Pan Michał Tomaszewicz na portalu PolskieRadio24.pl posłużył się jednak licznymi manipulacjami, aby stworzyć przeciwne wrażenie.

Po pierwsze, zarzucił mi pominięcie ETS, choć wprost napisałem, że podaję koszt węgla bez unijnych regulacji i narzutów. Niczego nie ukryłem. Autor po prostu doliczył do węgla politycznie ustanowioną opłatę i udawał, że jest ona naturalnym kosztem technologii.

Po drugie, próbował podważyć cenę 480 zł/MWh dla offshore, choć sam potwierdził, że zwycięskie oferty w aukcji wyniosły od 476,88 do 492,32 zł/MWh. To właśnie taki poziom przychodów państwo ma zagwarantować inwestorom.

Po trzecie, do kosztu energii z węgla doliczył rynek mocy. Tyle że rynek mocy to koszt niestabilnych OZE, a nie węgla! Przyznaje to nawet Ministerstwo Klimatu i Środowiska w komunikacie na swojej stronie z 24.02.2025. Elektrownie węglowe (jak również gazowe) stanowią w myśl tej konstrukcji źródła rezerwowe dla OZE i z powodu niestabilnych OZE.

Po czwarte, włożył koszt dopłat do wygaszania górnictwa do ceny prądu z węgla. To absurd, ale często wykorzystywany w dyskusji przeciw energetyce węglowej. Elektrownie kupują węgiel po cenie rynkowej, koszt wydobywania w kopalni i nierentowność górnictwa to osobna sprawa. Teoretycznie elektrownie mogłyby przejść tylko na węgiel importowany i ponosić podobne koszty w produkcji prądu co teraz.

Po piąte, stwierdził, że cena offshore obejmuje koszty infrastruktury, po czym sam przyznał, że nie obejmuje całej rozbudowy krajowych sieci ani wszystkich kosztów integracji farm z systemem. Najdroższe inwestycje w sieć dla OZE sfinansujemy my wszyscy.

Po szóste, koszt bilansowania w wysokości kilkunastu lub kilkadziesiąt złotych za MWh przedstawił tak, jakby zamykał on temat. Nie obejmuje on jednak kosztów elektrowni rezerwowych, magazynowania, rozbudowy sieci, rynku mocy czy przymusowego ograniczania produkcji.

Po siódme, uznał, że przymusowe wyłączanie OZE jest głównie winą energetyki węglowej. To

odwracanie przyczyny i skutku. Produkcję OZE ogranicza się wtedy, gdy system nie jest w stanie odebrać energii zależnej od pogody. Bez jej nadmiaru nie byłoby czego odłączać. To nie energetyka węglowa jest winna niesterowalności PV czy wiatraków.

Po ósme, zarzucił mi zastosowanie ceny z aukcji obejmującej 3,4 GW do scenariusza 18 GW. Tyle że jasno napisałem, iż przyjmuję tę cenę jako punkt odniesienia dla planowanej mocy 18 GW. To scenariusz, nie twierdzenie, że wszystkie farmy zostały już zakontraktowane. Moim zdaniem w kolejnych aukcjach ceny będą jeszcze wyższe.

Po dziewiąte, autor nie przedstawił własnego porównywalnego rachunku. Nie policzył pełnego kosztu 71 TWh z offshore, nie podał kosztu niezbędnych rezerw ani nie obliczył, ile taki system będzie kosztował przez 25 lat. Napisał ponad 21 tys. znaków, aby nie odpowiedzieć na najważniejsze pytanie: ile zapłacimy za prąd?

Po dziesiąte, autor porównuje nowe farmy wiatrowe z energetyką węglową, ale dla węgla przyjmuje parametry starych, pamiętających czasy Gierka bloków o sprawności 36% i z wysoką emisyjnością 0,82-0,9 t CO₂/MWh. Tymczasem mój wpis dotyczył nowoczesnych bloków (np. B11 w Kozienicach), których sprawność przekracza 45%, a zużycie paliwa i emisja na każdą MWh są wyraźnie niższe.

Jeżeli porównujemy nową farmę wiatrową, to uczciwym punktem odniesienia powinien być nowy blok węglowy o współczesnych parametrach, a nie przeciętny, często kilkudziesięcioletni blok działający obecnie w Polsce.

I wreszcie na koniec, autor zarzuca mi porównywanie nieporównywalnego. Otóż tak nie jest. W przedstawionych liczbach zawarłem koszty operacyjne. Problem polega tylko na tym, że autor chce do tych kosztów na siłę dodać jeszcze to, czego nie powinno tam być, a zostało doliczone, aby podbić koszty energii z węgla bliżej poziomów kosztów energii z OZE.

Moje obliczenia są poprawne: 18 GW offshore przy wykorzystaniu mocy na poziomie 45% daje 71 TWh rocznie. Różnica między 480 a 200 zł/MWh oznacza około 20 mld zł rocznie i blisko 497 mld zł przez 25 lat.

Można dyskutować o założeniach. Nie można jednak przedstawiać podatku ETS jako naturalnego kosztu węgla, a kosztów utrzymywania rezerw dla niestabilnych OZE jako dopłat do energetyki węglowej, bo to po prostu kłamstwo.

To nie jest rzetelna analiza. To, co robi autor, to próba obrony drogiej polityki energetycznej poprzez tak dobrane założenia, aby z góry uzyskać oczekiwany wynik.

Koszt prądu z wiatraków na morzu będzie 2,4 raza wyższy niż z węgla.

Koszt prądu z węgla w nowoczesnych blokach węglowych to około 200 zł/MWh z uwzględnieniem kosztów operacyjnych itp., ale bez unijnych regulacji, narzutów i ograniczeń w pracy wynikających z niestabilnych OZE.

Z wiatraków, przyjmując cenę z aukcji to ok. 480 zł/MWh. Przy zainstalowaniu 18 GW i wykorzystaniu mocy na poziomie 45% to produkcja ok 71 TWh rocznie, czyli 1775 TWh przez 25 lat pracy.

To oznacza, że prąd z wiatraków rocznie będzie nas kosztować 34 mld zł, a taka sama ilość z węgla 14 mld zł.

Przez 25 lat będzie to koszt 852 mld zł z wiatraków i 355 mld zł z węgla. Różnica 497 mld zł, a to

jeszcze bez doliczania kosztów rozbudowy sieci, bilansowania, rezerw i ograniczania produkcji, które przy wiatrakach będą szybować.

<https://konfederacja.pl/moj-wpis-o-kosztach-pradu-z-wiatrakow-na-morzu-wywolal-irytacje-zwolennikow-niestabilnych-oze>